

Geremek, Hanna

Nieznany dziennik Tadeusza Zielińskiego z okresu drugiej wojny światowej. Przyczynek do biografii

Przegląd Historyczny 94/3, 305-322

2003

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

HANNA GEREMEK
Uniwersytet Warszawski
Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną
w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej

Nieznany dziennik Tadeusza Zielińskiego z okresu drugiej wojny światowej. Przyczynek do biografii

W Archiwum Rosyjskiej Akademii Nauk w Petersburgu, w zespole dokumentów poświadczających życie i działalność naszego wielkiego filologa klasycznego znajduje się jeden, zupełnie szczegółowy, opisany w księdze inwentarzowej jako „Dziennik Weroniki Zielińskiej”, opatrzony sygnaturą: fond 711, opis 1, dzieło 21.

Lektura tego dokumentu przekonuje jednak w sposób niewątpliwy, że mamy do czynienia z dziennikiem samego Zielińskiego, a nie jego córki Weroniki Ludwiki (1893–1942). Dziennik rozpoczęty został w przededniu jego wyjazdu z Polski do Niemiec — 10 listopada 1939 i pisany aż do śmierci, która nastąpiła 8 maja 1944 w Schondorfie. Nieporadny ostatni zapis z 7 maja 1944 wywołał w pierwszej i jak dotąd jedynej czytelniczce dokumentu zrozumiałe emocje.

W jaki sposób dziennik ten przedostał się z Schondorfu do Petersburga? Dlaczego jego autorstwo przypisuje się zmarłej 22 grudnia 1942 Weronice? Dlaczego nie został rozpoznany?

Odpowiedź na pierwsze pytanie wymaga obszerniejszego wyjaśnienia, które przydatne też będzie i dla pozostałych kwestii. Dokument ten wraz z całą spuścizną po ojcu przekazał do Petersburga Feliks Zieliński (1886–1970) tuż przed swoją śmiercią. Feliks, syn Tadeusza i Elżbiety Luizy z domu Giebel (1863?–1923), Niemki bałtyckiej, osiedlił się w Schondorfie pod Monachium w 1920 r., po ucieczce z ogarniętej rewolucją Rosji. Towarzyszyła mu żona, Karin z domu Bormann, również Niemka bałtycka. Feliks był nauczycielem przyrody w miejscowej szkole przez kilkadziesiąt lat, także po wojnie.

Miasteczko Schondorf, w którym zmarli i pochowani zostali Tadeusz, Weronika, Feliks i Karin Zielińscy, odgrywało bardzo szczególną rolę w życiu całej rodziny uczonego. Po objęciu Katedry Filologii Klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim, każdego niemal lata, poczynając od 1922 r., przebywał tam Tadeusz Zieliński z nieodłączną — od śmierci zmarłej w Warszawie żony — Weroniką. Pobliskie biblioteki w Monachium i w Lipsku dostarczały książek do pracy naukowej, a piękna okolica: jezioro i widok na Alpy, stwarzały znakomite warunki czulemu na uroki natury uczonemu. Do Schondorfu przyjeżdżali też inni członkowie tej rozgałęzionej rodziny. Był tam japoński wnuk filologa z córki Kornelii Zielińskiej-Kanokogi (1889–1970), kobiety znakomicie wykształconej, zwłaszcza w za-

kresie filologii klasycznej i niemieckiej, która wyszła za mąż za Japończyka poznanego na uniwersytecie w Jenie jeszcze przed pierwszą wojną światową. Małżeństwo to zawarte zostało wbrew woli ojca i spowodowało zerwanie bezpośrednich stosunków z córką. Rolę łącznika między rodziną zbuntowanej córki a Tadeuszem, który okazywał niezwykłą czułość wszystkim pozostałym jej członkom, pełnił — obok Weroniki — głównie Feliks. W Schondorfie gościła też najstarsza córka Ludmiła (Amata) Zielińska-Bienieszewiczowa (1888–1967), żona słynnego bizantynisty rosyjskiego, Władimira Bienieszewicza. Udało się jej niemal cudem wyrwać na krótki czas z sowieckiej Rosji, gdzie ona sama i jej rodzina podlegała okrutnym represjom (w latach trzydziestych zginął jej mąż, nękany od 1922 r. zarzutami o szpiegostwo na rzecz Polski, Watykanu itp., a także dwóch zaledwie dwudziestoletnich synów-bliźniaków). Feliks utrzymywał kontakty korespondencyjne z całą wieloosobową rodziną przebywającą w Japonii i w Rosji, także z pozamałżeńskimi dziećmi ojca. Toteż w domu jego gromadziły się przez dziesięciolecia pamiątki po ojcu, jego przyjaciółach i krewnych: listy, rękopisy, fotografie. Warto odnotować, że tu też powstała w 1924 r. obszerna autobiografia uczonego, która z myślą o wszystkich dzieciach spisana została po niemiecku. Rękopis przepisany przez Weronikę przekazany został do Japonii. O jego istnieniu zainteresowani osobą Tadeusza Zielińskiego chyba nic nie wiedzieli. Przesłały go nam dopiero dwa lata temu Ayako Mori — córka i Harumi Muraguchi — wnuczka wspomnianej wyżej Kornelii Zielińskiej-Kanokogi¹. Sama Kornelia wykorzystywała go w szkicu biograficznym pt. „Mein Vater, Tadeusz Zieliński”, opublikowanym w japońskim czasopiśmie „Paleologia” (t. I, 1952, s. 220–233), znanym już i badaczom polskim.

Za najważniejsze ze schedy literackiej ojca uznał oczywiście Feliks dwa ostatnie tomy wielkiej syntezy „Religie świata antycznego”, pisane w czasie wojny w Niemczech; prace nad nimi traktował autor jako *raison d'être* swojego przebywania na obczyźnie. Starania Feliksa o wydanie tego dzieła w Polsce, wszczęte natychmiast po wojnie, przesłanie do Warszawy maszynopisu oraz korespondencja w tej sprawie z filologami polskimi — nie dały żadnego rezultatu. Marian P l e z i a w artykule poświęconym tej pracy — „dziecięciu niedoli”², jak nazwał je sam Zieliński, opisał wszystkie perypetie towarzyszące wysiłkom, żeby opublikować ją w kraju. Ukazała się ona dopiero niedawno³, 55 lat po napisaniu i trzy lata po śmierci Mariana Plezi, który o to tak bardzo zabiegał.

Miał więc Feliks powody, żeby wyrobić sobie przekonanie, że Tadeusz Zieliński jest w swoim kraju *persona ingrata*. Dlatego też zdecydował się przekazać niezwykle bogate archiwum dotyczące życia i działalności ojca (w tym również egzemplarz maszynopisu V

¹ Mein Lebenslauf, s. 148 in folio, Schondorf am Amersee, 8 Aug. 1924. To nieocenione źródło dla znajomości życia rodzinnego, kontaktów naukowych i najbardziej osobistych poglądów autora przekazane zostało do publikacji Ośrodkowi Badań nad Tradycją Antyczną Uniwersytetu Warszawskiego.

² M. P l e z i a, *Dziecię niedoli*, „Analecta Cracoviensia” t. XV, 1983, s. 355–408; przedruk: idem, *Z dziejów filologii klasycznej w Polsce*, Warszawa 1993, s. 181–235.

³ T. Zi e l i ń s k i, *Religie świata antycznego* t. V: *Religia Cesarstwa Rzymskiego*, Toruń 1999, s. 512, t. VI: *Chrześcijaństwo antyczne*, Toruń 1999, s. 589. Jest to kontynuacja wydanych wcześniej: t. I: *Religia starożytnej Grecji. Zarys ogólny* — przekład z rosyjskiego S. Srebrnego, wyd. 1 — 1921, wyd. 2 — 1937, t. II: *Religia hellenizmu* — przekład G. Pianko, wyd. 1 — 1935. Oba te tomy wydane zostały pod redakcją naukową i z przedmową M. P l e z i a w wydawnictwie Ossolineum, Wrocław 1991, s. 308; t. III: *Hellenizm i judaizm*, Warszawa 1927, cz. I, s. 303, cz. II, s. 306; t. IV: *Religia Republiki Rzymskiej*, Warszawa 1933, cz. I, s. 383, cz. II, s. 482.

i VI tomu „Religii świata antycznego”) do Petersburga⁴. W Rosji Tadeusz Zieliński, ze względu na swoją działalność w okresie rewolucji i emigrację do Polski, był nie tylko osobą niechętną, ale nawet dotknęła go swoista *damnatio memoriae*. Jednakże dokumenty przyjęto, usystematyzowano i opisano. Czy pracę tę wspierało przekonanie o znaczeniu Zielińskiego dla kultury Rosji, stale obecne w nieoficjalnym obiegu naukowym, czy też polityka biurokratycznego i policyjnego państwa, nastawiona na gromadzenie jak największej ilości danych osobowych — trudno odpowiedzieć. Zapewne w rezultacie obu tych czynników w petersburskim archiwum obok starych zasobów dotyczących uczonego znalazły się źródła z Schondorfu, wśród nich sporo pisanych po polsku. Rękopisy polskie, zwłaszcza trudniejsze do odczytania, nie zawsze mogły być należycie opracowane.

Taki był też los dziennika, którym się zajmujemy, nierozpoznanego i błędnie przypisanego Weronice Zielińskiej.

Pisany on był ołówkiem, w brązowym notesie o rozmiarach 19 x 12 cm, który służył także do innych celów. Znajdujemy tam notatki dotyczące wypożyczanych z biblioteki monachijskiej książek, rozmaite rachunki, informacje o stanie zdrowia Weroniki *etc.* Na początku notesu, na stronie 4, czytamy następujący zapis: „Mój testament”, który zakończony jest w ten sposób: „Warszawa 11 lipca 1938 Weronika Zielińska”.

Treść tego testamentu sprowadza się do przekazania ojcu całego majątku oraz praw autorskich, które zostały jej „sprzedane”, jak to jest określone notarialnie przez ojca 11 czerwca 1937(?). W dokumencie pełne nazwisko Zielińskiego zastąpione jest dwukrotnie skrótami: „Tad—owi Z—enu” i „T. Z. ”, podczas gdy nazwisko notariusza „p. Romana Jelnickiego” występuje w formie rozwiniętej. Świadczyć to tylko może, że mamy do czynienia nie z oryginałem, ale kopią lub brulionem sporządzonym dla potrzeb rodziny. Do tego samego skłania analiza ręki piszącego: czwarta strona napisana została przez tę samą osobę co pozostałe 100 — czyli przez Tadeusza Zielińskiego. Wątpliwości co do autorstwa dziennika mogą być zresztą rozwiązane już po przeczytaniu następnej, piątej strony, zatytułowanej „Podróż z Weroniką do Niemiec”, czy choćby rzut oka na koniec diariusza, na datę 7 maja 1944. Błąd przypisania dziennika Weronice powstał z pewnością w archiwum, gdzie nie poradzono sobie z trudną lekturą, porzeczono na odczytaniu „Testamentu Weroniki” i Weronikę uznano za autorkę dokumentu. Wśród osób, które przeglądały diariusz, jest i Sergiusz A w i e r i n c e w, znakomity filozof i znawca antyku, który napisał oparty na nowych materiałach i nowym spojrzeniu biogram Zielińskiego⁵, cytując wszakże omawiany tekst jako „Dziennik Weroniki”.

Trudności odczytania wynikają z wielu względów. Charakter pisma autora, który przez pewnych badaczy określany jest jako nieczytelny, nie był dla mnie największą przeszkodą, natomiast zatarcie miejscami ołówka, którym się posługiwał, stwarzało kłopot już wtedy, w 1994 r. Teraz będzie się on powiększał z każdym dniem, co skłania do jak najszerzego posługiwania się cytataми z samego dziennika niniejszym artykule. Nie lada wysiłku wymagało też rozszyfrowanie skrótów stosowanych w drugiej części tekstu niemal do wszystkich słów, w tym do czasowników i rzeczowników.

W dokumencie tym wyróżnić bowiem trzeba, ze względu na formę zapisu, dwie części. Pierwsza — od 10 listopada 1939 do 1 lutego 1940 — pisana jest całymi zdaniem. Odnotowane są tam najważniejsze wydarzenia tego okresu: podróż, przybycie do Schondor-

⁴ Charakterystyka tego zbioru w: H. G e r e m e k, *Nieznane materiały do biografii Tadeusza Zielińskiego (1859–1944) z archiwów petersburskich*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń PAU”, Kraków 1995, s. 37–41.

⁵ S. A w i e r i n c e w, *Russkije pisateli* t. II, Moskwa 1992, s. 336–337.

fu, pierwsze spotkania z rodziną i ze starymi znajomymi związanymi z gimnazjum, w którym uczył Feliks. Opisane tam też są trudności, których uczony nie oczekiwał i z którymi borykał się nieskutecznie — przede wszystkim niemożność uzyskania zezwolenia na planowany wyjazd do Włoch, odmowa wymiany przywiezionych z Polski pieniędzy itd.

Druga część dziennika podjęta została po kilkutygodniowej przerwie — 20 marca 1940 i prowadzona była w zupełnie inny sposób. Uderza niezwykle skrótowa forma zapisu, o której nadmieniałam wyżej. Na wydarzenia każdego dnia przeznaczona jest z reguły tylko jedna linijka, co daje do 7 maja 1944 około 1500 dni i odpowiadającą im liczbę linijek w notesie.

Pierwsza część dokumentu liczy 46 kart, druga 50.

Zmiana formy diariusza nastąpiła w bardzo ważnym dla Zielińskiego momencie, a mianowicie wtedy, kiedy rozstał się ostatecznie z iluzjami, że jego pobyt w Niemczech jest tymczasowy, że stanowi tylko etap przejściowy w drodze do Rzymu, do hospicjum św. Stanisława. Wtedy to podjął pracę nad rekonstrukcją spalonego w wyniku zbombardowania Uniwersytetu Warszawskiego we wrześniu 1939 r. maszynopisu „Religii Cesarstwa Rzymskiego” — V tomu syntezy „Religie świata antycznego”, oraz powziął postanowienie napisania tomu VI pt. „Chrześcijaństwo antyczne”, zamykającego to ogromne przedsięwzięcie.

Ta druga część dziennika poświadcza stan niesłychanego napięcia, w którym zamysł ten był realizowany. Zieliński ogarnięty został prawdziwą „manią twórczą”. Zjawisko to, które opisał niegdyś w szkicu o Nietzschem, obserwuje teraz na własnym przykładzie. W liście do Witolda Klingera (17 lipca 1942)⁶ czytamy: „Siedzi nade mną [demon] i wciąż mnie pędzi: pisz, czego nie napiszesz teraz, nie napiszesz nigdy. A tymczasem w tym, co piśsz, zawiera się usprawiedliwienie tego, że w ogóle żyję”. Przypomnijmy, że napisanie IV tomu „Hellenizm a judaizm” zajęło autorowi aż sześć lat, a nad V, niedokończonym, który uległ zniszczeniu, pracował tak samo długo. Natomiast w czasie wojny, pozbawiony elementarnych warunków do pracy, wielu niezbędnych książek, a ponadto pozostając w stanie skrajnego ubóstwa, w ciągu czterech lat napisał 1200 stron, które złożyły się na dwa końcowe tomy. Rzeczywiście, twórczości podporządkowane jest wszystko, jak świadczy dziennik. Schemat zapisu jest zawsze ten sam: na początku linii (poczynając od lewej) data, temperatura powietrza, oraz inne wyznaczniki pogody: słońce, deszcz, wiatr itp., a potem najrozmaitsze wydarzenia dnia, jak wszystkie odwiedziny składane przez najróżniejsze osoby, udział w odczytach, wyjazdy Weroniki po potrzebne mu książki do Monachium, a także w celach zarobkowych do sąsiedniego Utting (gdzie zajmowała się malowaniem na porcelanie), choroby rodziny i przyjaciół. Czasem do rubryki wydarzeń wkraczają i fakty o znaczeniu ogólnopolitycznym, jak np. „Wojna z sowietami” (22 czerwca 1941). Od stycznia 1941 r. odnotowuje też pierwsze objawy swoich dolegliwości (3 st. — „W nocy atak”; 4 st. — „Bez ataku, śpię źle”), a od września 1942 r. podawana jest też charakterystyka spędzonej nocy przez oznaczenie „Noc +” lub „Noc –”. Na końcu każdej linii tego skróconego zapisu pojawia się liczba, która nigdy nie przekracza 5. Według moich domysłów i kalkulacji odnosi się ona do liczby stron napisanych każdego dnia. Centralna rubryka, wydarzenia dnia, pozwala odtworzyć życie codzienne autora, czasem stan ducha, ale i tu notatki

⁶ 32 listy Tadeusza Zielińskiego oraz 2 listy Weroniki do kraju z czasów wojny ułożone w porządku chronologicznym opublikował M. Plezia w dodatku do cytowanego artykułu *Dziecię niedoli*, wskazując ich proveniencję. Listy do Stefana Srebrnego doczekały się potem oddzielnej publikacji: T. Zieliński, *Listy do Stefana Srebrnego*, oprac. G. Gólik – Szarańska, Warszawa 1997, s. 166.

o postępie pracy odgrywają zasadniczą rolę, np. 17 stycznia 1941: „Skończ. r. V” — jedyna informacja dotycząca dnia, w dodatku dwukrotnie podkreślona, a na końcu — liczba 4.

Powstaje pytanie, jaki był cel pisania dziennika? Nie ma żadnego śladu, że Zieliński kiedykolwiek przedtem utrwał w ten sposób bieżące wydarzenia swego życia. Do pisania skłoniła go zapewne wyjątkowość sytuacji: wojna, wyjazd z ojczyzny, niepewność losu. W żadnym przypadku nie był on przeznaczony dla potomności. Jest najbardziej intymnym świadectwem życia; zawiera się w nim rzeczywistość codzienna — „horyzontalna”, jakby mógł ją określić sam autor. To co wzniosłe, „wertikalne” odnajdujemy w dygresjach i wypowiedziach osobistych w V i VI tomie „Religii świata antycznego” lub w listach do przyjaciół. Pisanie diariusza było jednak czymś niezwykle ważnym dla autora — wynika to chociażby z regularności zapisu prowadzonego przez wszystkie niedole, aż do śmierci. Musiało ono odpowiadać jakimś głębokim potrzebom psychicznym piszącego, wśród których na pewno wyróżnić można dążenie do ciągłości i tożsamości; było też sposobem rozliczenia się z samym sobą, rodzajem spowiedzi.

Jaka zatem może być wartość tego dokumentu dla nas, nieoczekiwanych czytelników?

Przed wszystkim pozwala odtworzyć dokładniej ostatni etap życia Zielińskiego. Nie jest on przecież nieznany. Marian Plezia we wspomnianym wyżej artykule na podstawie dostępnych sobie źródeł przedstawił przejmujący wizerunek stanu ducha starego uczonego oraz warunków, w których przyszło mu żyć w tym czasie. Dziennik opis ten potwierdza i poszerza. Wszystko, co pisał Zieliński do przyjaciół w kraju w formie rozwiniętej, dyskursywnej czy w obszernych dygresjach zamieszczonych w „Chrześcijaństwie antycznym”, ma odpowiednik w faktach rejestrowanych w dzienniku. A więc widzimy, że słowo i życie wielkiego humanisty łączyła ta szczególna relacja prawdy, o której z podziwem mówili wszyscy, którzy go znali osobiście, a która tak bardzo ułatwia pracę badaczom wykorzystującym źródła wychodzące spod jego ręki.

I tak, znana i opisana przez Plezię przyczyna wyjazdu Zielińskiego z Polski, jego stan zdrowia i związane z nim poczucie zupełnej bezradności (jak wiadomo, w czasie wybuchu bomby, który zniszczył jego mieszkanie na Uniwersytecie Warszawskim, uległ paraliżowi) — znajduje potwierdzenie i poszerzenie w rejestrowaniu niedogodności związanych z fizyczną niesprawnością, które odnajdujemy w dzienniku. I chociaż sam autor traktuje je z dystansem, a nawet z niejakim humorem, widać, że w podstawowych czynnościach życiowych, takich jak mycie, zdany był na swoje dzieci: Feliksa i Weronikę. Kłopoty sprawia mu również chodzenie; podziwiać doprawdy można jego inwencję przejawiającą się w doborowaniu odpowiednich kosturów i lasek, a także w dawkowaniu swoich ukochanych spacerów.

Nie bez wpływu na decyzję wyjazdu z kraju była i kondycja fizyczna Weroniki, „wiernej Antygony jego starości”, jak nazwał ją Franciszek Novotny⁷. Cierpiała ona na wrodzoną wadę słuchu i nasilającą się chorobę serca, która, jak się okazało później, doprowadziła do przedwczesnej śmierci. Testament Weroniki, o którym była mowa wyżej, został sporządzony nie bez kozery.

Dla osób zafascynowanych osobowością Zielińskiego tekst ten daje możliwość wniknięcia w jego najgłębszą prywatność, odpowiadając być może na trudny problem relacji między twórczością a życiem. Do lektury dziennika przyciągają też cechy charakteru, któ-

⁷ F. Novotny, *Tadeusz Zieliński*, „Listy Filologiczne” (Prah) 1960, s. 1–27; określenie to — s. 10.

re przejawia jego autor: afirmacja życia mimo wszystko — rodzaj trudnego optymizmu, który zawsze przypisywali mu bliscy i do którego sam się przyznawał — oraz to co się z tym wiąże: dobroć i wielkoduszność w relacjach z ludźmi, którym w sposób naturalny gotów był przypisywać najlepsze intencje. Warto zwrócić uwagę, jak zapisuje w dzienniku wiadomości złe i dobre. Śmierć Weroniki odnotowuje 22 grudnia 1942 przez skreślony drżącą ręką krzyż, jakiś niedobry dzień (11 czerwca 1940) zapisany tylko w dwóch słowach: „Wieści Jobowe” i na końcu 3 (jak przypuszczam, udało mu się jednak napisać trzy strony!). Po stronie dobrych wiadomości odnajdujemy: „Pogoda cudowna, lekki wiatr”, „Słońce prześliczne”, „Arcypiękny dzień”, wszystkie spacerunki, w tym nad jezioro „do swojej ławki”, spotkania z miłymi ludźmi, słuchanie muzyki i radość z postępu w pracy itp.

Sama podróż do Niemiec była wyczynem nie lada, swoistym świadectwem optymizmu czy wiary w opatrzność. Przedstawmy jej opis. Wyruszyli z Warszawy pociągiem 11 listopada o godz. 5.49 rano, przyjechali do Schondorfu nazajutrz w południe, przesiadając się we Wrocławiu i Augsburgu. Wieźli ze sobą rzeczy najniezbędniejsze lub te, które uważali za najcenniejsze; wśród nich klatka z ukochanymi kanarkami Weroniki, słynna „maszynka” — maszyna do pisania, którą uczony posługiwał się od 1929 r. nawet do pisania listów prywatnych, zaledwie kilka książek (ze wspomnianym potem „Panem Tadeuszem” w wydaniu Pigionia), jakieś zasoby garderoby trzymane — jak to się zwykło czynić w czasach wojny — „na sobie”. Przewożą też — niezbyt legalnie zapewne — pobrane poprzedniego dnia z banku dolary. Czytamy w Dzienniku: „Im bardziej zbliżamy się do granicy — tym bardziej rośnie moje napięcie. Czy przepuszczą naszą walutę? Czy też normalnie dziesięć marek od osoby, w którym to wypadku należałoby się wrócić do Warszawy?... Już jesteśmy w Niemczech. Rewizji żadnej! Chwała Bogu!” Fizyczne trudy podróży znosi Tadeusz Zieliński z właściwą sobie, zdumiewającą pogodą. Przytoczę dalszy fragment tekstu: „O 4–ej (1 godz. opóźnienia) Wrocław. Wpadamy wprost do rąk sióstr Czerwonego Krzyża; odpoczywam na ławce przy rzeczce (bo dzień był słoneczny, gorący, a na mnie tyle skór — 2 swetry, kurtka, szlafrok, futro, peleryna). Pytanie: czy będzie wagon oddzielny do Augsburga lub Monachium, może Schlafwagen i skąd odchodzi? Weronika idzie po bilety [mówiąc —HG]: »jeśli telegraf będzie, dam depeszę do Feliksa«. Ja: »myśl tylko o biletach«. Idzie; czekam bez leżenia długo, nareszcie po 1 1/2 godz. powraca: *Schlafwagen* — nie ma. Wagon do Augsburga jest. Kupiła bilety (drogo!) i odchodzi tuż — do budki sióstr. Takie szczęście! Siostra taka uprzejma, sama idzie po bagaże. Sprowadza je. Zaświadczenie [wydane w Warszawie pozwolenie na wyjazd — HG] Kahlmana działa, wpuszczają do przedziału bez ludzi. Odchodzi o 6 1/2; szykujemy się do nocy, ale wiatr hula po całym przedziale i ogrzewanie nie działa, za to *bestelle* respektują. Mamy cacy przedział dla siebie, bilety sypialne byłyby nieopłacalne i drogie. Z oknem Weronika daje sobie radę i z wiatrem w przedziale, i nareszcie ciepło. Pomimo to śpię b. mało i źle”.

Odtworzenie portretu psychologicznego wielkiego humanisty na podstawie dziennika wydaje się być zadaniem najłatwiejszym i najwdzięczniejszym. Aby ten wizerunek pogłębić, trzeba zająć się i innymi problemami, które wyłaniają się przy lekturze tego dokumentu i które stawiano już przed tą lekturą. A mianowicie: jak wyglądało życie w tej małej mieścinie, w której przyszło spędzić Zielińskiemu wojnę? Jak odnalazł się polski uczony w społeczeństwie niemieckim w okresie faszyzmu?

Że stosunek Zielińskiego do nazizmu był jednoznaczny, tak samo negatywny jak do totalitaryzmu wszelkiego typu — to wiadomo. Wynikało to zarówno z jego postawy humanisty, jak i z doświadczeń osobistych. O szybkim rozpoznaniu zagrożeń, jakie niesła rewo-

lucja rosyjska 1917 r. dla życia społecznego, a zwłaszcza dla nauki, świadczy publicystyka, którą uprawiał w Rosji w latach 1917–1922⁸. Prześladowania, które dotknęły jego rosyjską rodzinę i wielu przyjaciół, pogłębiły negatywny stosunek Zielińskiego do reżimu sowieckiego. Nie ulegały dla niego wątpliwości również niebezpieczeństwa związane z przewrotem hitlerowskim, o czym komunikuje w liście napisanym natychmiast po tym wydarzeniu, w marcu 1933 r., do Michała Rostowcewa, w którym wyraża nadzieję, że „obaj przeciwnicy nawzajem sobie karki poukręcają”⁹. W tym samym czasie pisze artykuł pt. „Le cuite du Nord et le retour à la Méditerranée”¹⁰, krytyczny wobec rasistowskich poglądów Józefa St r z y g o w s k i e g o. W krytyce tej z drwiną wzmiankowana jest *bête blonde, noire i rouge* mające charakteryzować stanowisko austriackiego badacza, który po latach cennych badań naukowych opowiedział się za faszyzmem.

Natomiast prawdą jest, że nieszczęsny los, który dotknął społeczeństwo niemieckie, przeżywał ten humanista i obywatel świata od wewnątrz, podobnie jak to miało miejsce w odczuwaniu tragedii sowieckiej. Dziennik, choć rejestruje głównie życie samego autora, oddane całkowicie pracy, pozwala wyrobić sobie pogląd, jak oceniał Zieliński otaczający go świat.

Problemy te usiłowałam przedstawiać w referacie: „Schondorf in den Jahren 1939–1944 im Lichte der Tagebuecher und der Korrespondenz Tadeusz Zielińskis” na sesji poświęconej wielkiemu humaniście w uznaniu jego zasług dla tworzenia kultury europejskiej, która odbyła się w tej miejscowości 7–8 czerwca 1997 r. Wzbogacona relacjami przedstawicieli tamtejszej społeczności, a zwłaszcza Hansa Daeumlinga, syna najbliższych przyjaciół naszego uczonego, i lekturą nieznanymi sobie dokumentów mogę stwierdzić, że Schondorf nie był przeciętnym, niemieckim miasteczkiem¹¹. Swoją wysoką, społeczną i kulturalną rangę zawdzięczał elitarnej szkole, w której uczył Feliks i która po wojnie została wyróżniona jako oporna wobec nazizmu.

Założona ona została w 1905 r. przez prof. Juliusza Lohmanna na wzór angielskich *college’ów*. Było to prywatne męskie gimnazjum z internatem Landeserziehungsheim Schondorf (w skrócie używanym i przez Zielińskiego: Landheim). Dyrektorem tej szkoły w latach trzydziestych i w czasie wojny był dr Ernest Reisinger. Filolog z wykształcenia, uczeń nieżyjącego już wówczas Ottona Crusiusa, wielkiego przyjaciela naszego uczonego z czasów młodości (tego który wprowadził Zielińskiego do Bawarskiej Akademii Nauk),

⁸ T. Zieliński, *Kultura i rewolucja. Publicystyka z lat 1917–1922*, przeł., oprac. i wstępem opatrzyła H. Geremek, Warszawa 1999, s. 106.

⁹ H. Geremek, *Deux lettres adressées à M. Rostovtseff en 1933*. „Dialogue d’ Histoire Ancienne” t. XVIII, 1992, s. 15–25; cytowane zdanie w wersji oryginalnej w transkrypcji zastosowanej przez autora: *ob-szczeje zelanie, ktoroje rozdzielaju i ja, da, nadziejus, i ty, to czto by oba protivnika swernuli siebie szeju*.

¹⁰ Rękopis nieopublikowany w zbiorach Petersburskiego Archiwum Akademii Nauk (dalej: PFARAN), f. 977, op. I, d. 9.

¹¹ Mój trzydniowy pobyt w Schondorfie z okazji konferencji zorganizowanej przez OBTA miał wielkie znaczenie dla wyjaśnienia realiów topograficznych, a zwłaszcza prosopograficznych dziennika. Hans Daeumling w czterech kolejnych listach (27 czerwca 1997; 14 września 1997; 25 stycznia 1998; 5 lutego 1998) zechciał przysłać mi wyczerpujące informacje dotyczące szkoły i osób z nią związanych, które wykorzystałam w tym tekście cytując jako „relacje”. Innym ważnym źródłem do dziejów szkoły w czasie wojny i pobytu w niej Zielińskiego jest „Mitteilungen des Altlandheimerbundes, Schondorf am Ammersee” t. XXV, listopad 1945, a zwłaszcza wspomnienie o uczonej E. Reisingera, ibidem, s. 36–38. Informacje tam uzyskane wiodły mnie do ogólnie dostępnych opracowań encyklopedycznych.

przyjął przybysza z Polski z niebywałą w warunkach rozpoczętej wojny zyczliwością i zrozumieniem.

Wynikało to i z szacunku, jaki wzbudzała osoba Tadeusza Zielińskiego, członka Bawarskiej Akademii Nauk, uczonego, który za wybitne zasługi dla kultury niemieckiej otrzymał w 1932 r. medal Goethego, a także z liberalnych, nieprzychylnych nazizmowi poglądów Reisingera. Ten bowiem już w czasach studenckich pozostawał w kręgu znanego liberała Fryderyka Naumanna i zaprzyjaźniony był z Teodorem Heussem, pierwszym prezydentem Republiki Federalnej Niemiec. W czasie kampanii wyborczej 1932 r. Reisinger zaangażował się czynnie po stronie Hindenburga, występując przeciwko Hitlerowi. Oczywiście jego działalność jako dyrektora szkoły była wypadkową między osobistymi poglądami i naciskiem wywieranym przez totalitarny system. Nacisk ten nasilił się zwłaszcza od roku 1936, kiedy burmistrzem Schondorfu został członek partii hitlerowskiej. W wyniku rozmaitych kompromisów szkoła zachowała status ośrodka prywatnego nauczania aż do kwietnia 1943 r.; potem przekształcona została w Staatliche Internatschule für Jungen, a następnie w Deutsche Heimschule. Transformacjom szkoły towarzyszyły zapewne interwencje w program nauczania, tak by nie pozostawał w kolizji z ideologią nazistowską. Problem kadry nauczającej był w tym wzajemnym ścieraniu się wpływów elementem niesłychanie ważnym — wiemy to z naszych doświadczeń — określającym charakter szkoły. W Landheim zespół nauczycielski, biorąc pod uwagę krąg przyjaciół Tadeusza i Feliksa Zielińskich, w okresie wojny pozostał niezmienny, co do substancji przynajmniej; znaleźli się w nim nawet wybitni specjaliści, którym naziści odmawiali prawa do pracy w innych prestiżowych placówkach. W szkole schronienie znalazł (do 1941 r.) dr Ernest Hofmann, profesor filozofii w Heidelbergu, którego żona była podobno niemiecką Żydówką, wybitny znawca Mikołaja z Kuzy. Nie był on wprawdzie czynny jako nauczyciel; jego obecność jako uczonego i człowieka miała jednak niewątpliwy wpływ na atmosferę szkoły. W Landheim zatrudniony też był dr Hermann Ostern, usunięty ze słynnego gimnazjum klasycznego w Heidelbergu, gdzie pełnił funkcję dyrektora. Obaj oni występują w dzienniku Zielińskiego jako przyjaciele i ważni interlokutorzy. W jaki sposób lub za jaką cenę udało się szkole zachować ten wysoki standard naukowy i moralny — nie wiadomo.

Wiemy natomiast, że zamieszkaniu Tadeusza Zielińskiego, „jakiegoś tam Polaka”, na terenie Landheim, mniej więcej po roku sprzeciwiły się w oficjalnym liście do Reisingera władze hitlerowskie¹² i stary uczoney musiał wraz z córką przenieść się do wioski. Sam Reisinger, który wraz z żoną Julią do końca świadczył Zielińskiemu pomoc, został w sierpniu 1944 r. zdjęty z funkcji dyrektora szkoły; zastąpił go człowiek bezwarunkowo podporządkowany władzy, pochodzący zresztą spoza Schondorfu.

Wyjeżdżając z Polski, Zieliński udawał się więc do rodziny i do ludzi sobie zyczliwych. Miał on wszakże już wiedzę, jak bardzo wojna i inne dramaty historii dzielą nawet najbliższych. Na kartach diariusza pod tym kątem widzenia odnotowywane są pierwsze spotkania w Schondorfie. Najważniejsi dla losów Tadeusza i Weroniki są Reisingerowie, którzy odwiedzają ich nazajutrz po przyjeździe. O wizycie tej pisze Zieliński: „b. przyjemna, serdeczna rozmowa”. Następnie 17 listopada czytamy: „odwiedzają nas Ostern i Reisingerowa; przyjemna rozmowa z obawami politycznymi (tylko nie z mojej strony); nastrój defetystyczny”. Pod datą 27 listopada: „O 11 1/2 u Reisingerów; przyjemna rozmowa z oboma, opowiadam o swoich tarapatach, on mi proponuje nawet pożyczyć pieniędzy; chwała Bo-

¹² O liście tym: E. Reisinger, op. cit., s. 24.

gu jeszcze nie potrzebuję. One [tzn. Julia Reisinger z Weroniką — HG] politykują b. życzliwie i zdrowo. Przecież Polska nas nie napadła, tak jak ja myślą wielu, boję się, że będzie źle”. Trzeba odnotować, że życzliwość Reisingera wykracza poza ramy intymności w czterech ścianach. Nasz profesor uzyskuje jego pomoc w wyciągnięciu z obozu jenieckiego Adama Kotarbińskiego, syna słynnego filozofa¹³. O odwadze Reisingera świadczy także charakter uroczystości bożonarodzeniowej zorganizowanej dla chłopców w Landheim, na którą zaproszona jest cała rodzina Zielińskich (dziennik — 18 grudnia 1939): „dyrektor czyta Ewangelię św. Łukasza II, przemawia, życzy, żeby następne B[oże] N[arodzenie] było pokojowe, nie mówi o zwycięstwie. W ogóle pełen taktu i godności, żadnych wystąpień nazistowskich. Jesteśmy mu bardzo wdzięczni”.

Reisinger i jego rodzina zajmowali pozycję zupełnie wyjątkową ze względu na swoje liberalne poglądy z jednej strony, i odpowiedzialność związaną z kierownictwem szkoły z drugiej, która zmuszała do pewnej ostrożności i jakichś kompromisów. W tych kompromisach Reisinger nie szedł zbyt daleko, skoro, jak wspomniałam, w końcu pozbawiony został stanowiska dyrektora Landheim. Niejasne wzmianki w dzienniku, uzupełnione relacjami ustnymi, wskazują, że Zieliński do końca życia otrzymywał od niego pomoc materialną.

Jeszcze serdeczniejsze, a w każdym razie bardziej bezpośrednie i mniej oficjalne stosunki utrzymywał Zieliński z rodziną Daeumlingów, zwanych też w sposób bardziej familiarny Hennami. Są oni najczęściej wzmiankowani w jego diariuszu. Heinrich Daeumling był w gronie najbliższych, którzy przywitani Tadeusza i Weronikę w dniu przyjazdu do Landheim. „Nas powitali Fraulein Wittich i Hennowie kwiatami, oprócz tego stadło Linn koszykiem z jabłkami” — zapisane zostało 13 listopada. Ten właśnie Heinrich Daeumling jako najwierniejszy przyjaciel żegnał Tadeusza Zielińskiego w przemówieniu nad grobem: *Du warst nicht nur einer der umfassendsten Gelehrten, Du warst auch einer der adeligsten Menschen, mit denen zu verkehren mir die Gnade ward*¹⁴. Ta wierna przyjaźń przebiegała na rozmaitych płaszczyznach życia, jak świadczy dziennik, i wymagała od Daeumlingów wielkiej serdeczności i wielkiego taktu. Może warto przytoczyć opis przyjęcia noworocznego, na które zaproszeni zostali Zielińscy. „1. I. 1940 Szondorf. Nowy Rok u Hennów. Ruessmann [Carl Ruessmann, pianista i przez pewien czas nauczyciel muzyki w szkole; inna wzmianka w dzienniku dotyczy koncertu jego żony — HG] gra na fortepianie (własny), zaczynając od Szopena (polonez cis, kilka nokturnów) potem Beethovena. Znajomość z matką Hennowej 85-letnią staruszką, którą młodzież przezywa Urhenne. Zaproszonych koło 12; przyjemny wieczór”. Pani Hennowa — Zieliński niemal zawsze używa w diariuszu form dzierżawczych: „-owa” lub „-ówna” w stosunku do kobiet, o których pisze — jest najczęstszym chyba gościem osamotnionego po śmierci Weroniki Tadeusza.

Warto zatem przytoczyć kilka dodatkowych wiadomości dotyczących tej rodziny. Małżeństwo Daeumlingów było związane z Landheim licznymi więzami, i to od dziesięcioleci. Tu w 1913 r. dr Heinrich Karl Wilhelm Daeumling, nauczyciel języków obcych (angielskiego, francuskiego, włoskiego i hiszpańskiego), znający ponadto języki starożytne i orientalne (m.in. hebrajski, egipski i arabski), ożenił się z Bertą Herminią Zofią Fischer,

¹³ Niezbyt jasne wzmianki o kontaktach Reisingera z niejakim Kerschmataiberem z Królewca w sprawie Adama Kotarbińskiego (dziennik, 8–14 stycznia 1939) wyjaśnił mi sam zainteresowany, który od października 1939 r. zatrzymywany był w Prusach Wschodnich we wsi Różanka pod Dobrym Miastem. Swoje nieoczekiwane zwolnienie późną wiosną 1940 r. skłonny był przypisać Reisingerowi.

¹⁴ „Mitteilungen des Altlandheimerbundes, Schondorf am Ammersee” t. XXV, s. 38.

córką pary artystów: znanego rzeźbiarza Karola i pianistki Fridy, wzmiankowanej właśnie wyżej przez Zielińskiego jako „Urhenne”. W domu tej „protoplastki rodu” bywał w swoim czasie założyciel Landheim, prof. Juliusz Lohmann.

Do grona nauczycieli zaprzyjaźnionych z naszym uczonym należał też Hermann Ostern i jego żona, o których już wspominałam. Ostern ma „ładną bibliotekę” — pisze Zieliński i często wypożycza z niej książki (19 listopada, 29 listopada, 11 grudnia, 12 grudnia tylko w 1939 r.). Osternowie proponują Tadeuszowi i Weronice mieszkanie w swoim domu, za co nie oczekują opłaty (19 listopada 1939). Natomiast Tadeusz Zieliński gotów jest zastąpić chorego Osterna na jego zajęciach w szkole (27 listopada 1939).

Ze szkołą związana jest również osoba szczególnie zasłużona dla rodziny Zielińskich — panna Sophie Wittich, nauczycielka szkoły podstawowej. Jej serdeczna obecność odnotowana jest od pierwszych do ostatnich kart dziennika. Ona była towarzyszką spacerów Zielińskiego, po śmierci Weroniki najczęściej do jej grobu.

Z wyraźną sympatią odnosi się Zieliński do pani Rut Richter, młodej matki kilkuletniego chłopca, u której w początkowym okresie, jeszcze przed wydalaniem z Landheim, mieszkał z Weroniką. Dokładnie odnotowane są w zapisach z tego okresu „miłe z nią rozmowy”; serdecznie traktuje też jej synka Gehrarda, dla którego Weronika kupuje prezent na Boże Narodzenie. Pani Richter w kilka dni później odwzajemnia się przynosząc „*Ausentzwage* — gałązki jodły z łakociami”. Te objawy sympatii są wyrazem wzajemnego zrozumienia swoich problemów życiowych. Rut Richter jest córką prof. Caspariego, który wypożyczał Zielińskiemu niezbędne do pracy książki z biblioteki w Monachium za jej właśnie pośrednictwem. Polski uczoney na przykładzie losów tej rodziny widzi, że tragedia wojny dotyka również Niemców: mąż Rut, dr Hans Eberhard Richter, nauczyciel niemieckiego i łaciny, podobno — wedle relacji Hansa Daeumlinga — niezwykle uzdolniony muzycznie, powołany zostaje do wojska, a potem ginie na froncie wschodnim. To Rut Richter ma na myśli Zieliński, pisząc w liście do Stefana Srebrnego 12 kwietnia 1943: „osoba, która miała pośredniczyć [w wypożyczaniu książek z Monachium — HG], straciła męża na froncie, nie wolno jej turbować”.

Spośród osób wymienionych w dzienniku, których tożsamość udało mi się ustalić, do grona nauczycielskiego należeli także małżonkowie Engels i Linn. Pan Engels, którego imienia nie znam, był artystą plastykiem, prowadził w Landheim lekcje do czasu powołania do wojska, potem zaginął. Jego żona Gertruda Engels zamieszkiwała w Schondorfie po wojnie i ona udzieliła prof. Plezi informacji dotyczących Zielińskiego, które wykorzystał w cytowanym artykule „Dzieci niedoli”.

„Stadło Linn”, które przyniosło na powitanie jabłka, to dr Fritz Linn — wychowanek szkoły w latach dwudziestych, doktor praw, który uzyskał też wykształcenie w zakresie niemieckiej literatury i historii, umożliwiające mu pracę nauczycielską oraz jego żona Friedel, zaangażowana w proces nauczania okazjonalnie. W czasie wojny ich związek ze szkołą — jak mi mówiono — został przerwany i powrócili do Schondorfu dopiero w 1946 r.

Personel nauczający w Landheim i ich rodziny — to przeważnie długoletni znajomi Tadeusza Zielińskiego, którzy w czasach wojny tworzyć mieli jego środowisko.

Lista osób występujących w jego diariuszu jest jednak znacznie szersza: są na niej szofer Streidel, wożący Tadeusza i Weronikę na dworzec, a czasem nawet do Monachium, dr Weber sprawujący nad nimi opiekę lekarską i związana z nim siostra Bona, pielęgniarka, jakiś Singler, którego obrazami interesuje się Weronika oraz ludzie spoza Landheim, ze wsi, do której musieli się Tadeusz z Weroniką — jak pisałam — przenieść. Pojawia się

więc nazwisko Frau Portenhauser, u której mieszkają jakiś czas, niejakej Elisabeth zajmującej się gospodarstwem, Frau Schumann prowadzącej sklep spożywczy, małżonków Portenlaengner sprzedających towary codziennego użytku oraz ogrodników, braci Beerwolf. Znaczną rolę w życiu Zielińskiego odgrywały dwie wiejskie gospody, gdzie czasem, zwłaszcza po śmierci Weroniki, jada posiłki i spotyka znajomych: jedna Klopfera, druga Forstera. W tej ostatniej wyświetlano też filmy.

Przyjmujemy, że znajomość nazwisk osób jest świadectwem pewnej zażyłości, która Zielińskiego z nimi łączyła, chociaż nie zawsze potrafimy o nich coś więcej powiedzieć; obok nich wymieniani są ludzie anonimowi: listonosz, ogrodnik czy wreszcie „jakiś drab z komisariatu”. Lista wszystkich występujących osób sięga w przybliżeniu trzydziestu, biorąc pod uwagę błędy lektury i to, że niektóre osoby wymieniane są czasem po imieniu, czasem po nazwisku, a czasem przez określenie zawodu.

Najistotniejszą formą kontaktu Zielińskiego z miejscową społecznością, a raczej jego elitą, była jego obecność — jako uczonego — w Landheim, przede wszystkim jego odczyty. Znamy tytuł tylko pierwszego: „Wiarygodność Ewangelii — Łukasz, rozdział II”, który odbył się 15 grudnia 1939. Było ich, jak wynika z dziennika, kilkanaście. Ostatni przed śmiercią był na tyle obszerny (15 stron), że podzielony został na dwie części: pierwsza odbyła się 22 marca 1944, druga 28 marca. Brał również udział w odczytach wygłaszanych przez innych: Ernesta Reisingera oraz niejakego Doeringa i Pechmana, o których nie udało się zebrać żadnych informacji. Szacunek, jakim cieszył się w szkole, zapewniał mu również popularność wśród uczniów, co ten żarliwy pedagog odnotowuje wielokrotnie w dzienniku. I tak z prawdziwą satysfakcją pisze: „Mam przydomek u chłopców: *der Liebe Gott*. Nieźle”. Co prawda zaraz dorzuca autoironicznie: „Notują moje sukcesy i powiadają o nich Feliksa; teraz już on nie używa kostura tylko laski” (18 grudnia 1939 — trzy dni po pierwszym odczycie). Radość z tego uznania ze strony młodzieży była tak wielka, że Weronika rozpoczęła wkrótce potem (23 grudnia) portret ojca zatytułowany „Lieber Gott”. Jest to prawdopodobnie słynna podobizna starego uczonego, opublikowana w poświęconym Zielińskiemu numerze „Meandra” z 1958 r.

W gronie najbliższych odbywały się spotkania poświęcone ulubionym autorom Zielińskiego: Horacemu i Dantemu.

Pierwszym patronował Reisinger. Odbywały się one prawdopodobnie jeszcze przed przyjazdem naszego filologa. Ten zaś, jako że tuż przed wojną wydał książkę o Horacym, rezultat swoich wieloletnich badań, był jak najbardziej powołany do uczestnictwa w tej inicjatywie. Jedną z pierwszych książek, którą pożyczył z biblioteki Osterna — to właśnie utwory tego poety.

Natomiast spotkania dantejskie — *danteica* — to już inicjatywa i realizacja Zielińskiego. Odbywały się one przez cztery lata: pierwsze zanotowano w dzienniku 18 maja 1940, ostatnie 23 lutego 1944. Cykl tygodniowy (zazwyczaj zbierano się w czwartki) ulegał niekiedy spowolnieniu wskutek rozmaitych przyczyn, najczęściej chorób uczestników. Do kręgu „dantejskiego” należeli wszyscy Zielińscy, Daeumlingowie, Osternowie, Hofmannowie z kręgu znanych nam przyjaciół uczonego, a także — okazjonalnie — osoby, o których niewiele mogę powiedzieć: jakaś Blanka, Ella M., Offówna, Rabsowie, jakiś Guenther. Nie brał w nim natomiast udziału dyrektor szkoły, Ernst Reisinger. Obok Zielińskiego, główną rolę na wieczorach dantejskich odgrywał do czasu wyjazdu z Schondorfu profesor uniwersytetu w Heidelbergu, Ernst Hofmann. Warto zauważyć, że w dzienniku poświadczono są częste wzajemne wizyty Hofmannów oraz Zielińskich (Tadeusza i Weroni-

ki) aż do listopada 1941 r., kiedy ci pierwsi zostali zmuszeni do opuszczenia szkoły. Koncepcja spotkań dantejskich opierała się na zasadach, które stosował nasz stary pedagog do analizy utworów literackich jeszcze w Petersburgu; wszyscy uczestnicy po kolei czytali głośno i analizowali określone księgi „Boskiej Komedii”. Każde wystąpienie było uprzednio przygotowane i obejmowało analizę filologiczną — tekst czytano po włosku — oraz interpretację utworu z punktu widzenia historycznego, filozoficznego i każdego możliwego. Zakres interpretacji wyznaczał w zasadzie horyzont myślowy interpretującego. Trzeba przypomnieć, że do kręgu uczestników należeli zarówno wybitni uczeni, jak i ich mniej uczone żony; przy okazji jednego ze spotkań wymieniona jest zapewne reprezentująca młodszą generację Osternówna. Interesuje nas oczywiście, jak do tych dyskusji organizowanych w gronie najbliższych: rodziny i przyjaciół, przenikała rzeczywistość wojny. Obecność Zielińskiego przesądzała o tym, że nie mogły się one ograniczać tylko do aspektów literackich i historycznych, ale musiały być też sposobem objaśnienia świata. Warto by może pokusić się na odniesienie wybranych do interpretacji przez naszego filologa pieśni do ówczesnej sytuacji historycznej. W każdym razie spotkania dantejskie w Niemczech w czasie toczącej się wojny — to fakt znaczący.

Dochodzimy teraz do problemu kluczowego dla zrozumienia sytuacji psychologicznej Zielińskiego w tym czasie, a mianowicie: jaka była jego wiedza o toczących się wypadkach wojennych?

Z całą pewnością wiedza o świecie, a nawet (a może zwłaszcza?) o Niemczech przebywającego w podalpejskiej wiosce starca, który ma ustawiczne kłopoty z lampą, piecem (pisze o nich, że „kapryszą” lub „grymaszą”) i zdobyciem pożywienia, samotnie mieszkającego po śmierci Weroniki (jakże przeraźliwie smutne są zapisy niektórych tamtejszych dni: „Nikt i nic”, „Nic”) i który fizycznie jest w stanie pokonać co najwyżej odległość kilkuset metrów, jest znacznie mniejsza, niż posiadał ją np. Tomasz Mann za oceanem. Nie chcę przez to powiedzieć, że naszego humanistę od wielkiego pisarza, w ich stosunku do rzeczywistości, odróżniała tylko sytuacja życiowa; był on organicznie nastawiony na poszukiwanie wartości pozytywnych i jeśli nie odnajdował ich obok siebie, uciekał w świat transcendencji. Był człowiekiem głębokiej wiary, o czym przyjdzie nam jeszcze mówić.

Zdawać sobie jednak trzeba sprawę, że obieg informacji o wydarzeniach politycznych, zwłaszcza o zniszczeniach i okrucieństwach dokonywanych przez hitlerowców, był przez system totalitarny kontrolowany i „jakiś tam Polak”, jak go oficjalnie określono, miał małe szanse dotarcia do tego, co znane było ludziom, którym ufano. Marian Plezia wnikliwie analizując listy Zielińskiego do Polski uważa, że miał on słabe rozeznanie w sytuacji kraju. Świadczą o tym zadawane w tych listach pytania dotyczące życia uniwersyteckiego czy kulturalnego — sprowadzonego przecież do podziemia — czy też pytania dotyczące poszczególnych uczniów i znajomych, którzy z racji żydowskiego pochodzenia musieli się przecież ukrywać. Zastanowić się wprawdzie wypada, jakim źródłem informacji mogły być listy dla Zielińskiego; korespondencja ta podlegała zapewne cenzurze i piszący, wiedząc o tym, musieli używać języka Ezopowego lub przemilczać drastyczne fakty. Warto wszakże (z wielu względów) przedstawić, z kim nasz uczony utrzymywał kontakt listowny.

Odtworzenie tej korespondencji nie jest proste. Zachowały się tylko niektóre listy pisane przez Zielińskiego lub Weronikę, nie posiadamy natomiast żadnej odpowiedzi skierowanej do Schondorfu. Prawdopodobnie Feliks nie zatrzymał ich w swoim archiwum, czyniąc wyjątek dla listów rodziny z Japonii, które poznałam w zbiorach archiwalnych petersburskiego oddziału Rosyjskiej Akademii Nauk. Najważniejsze z zachowanych listów

przedstawia, jako dodatek do cytowanego wielokrotnie artykułu, Plezia. Są to listy do Stefana Srebrnego, Witolda Klingera, Janiny Niemirskiej-Pliszczyńskiej, Lidii Winniczukówny i jeden list do Stanisława Pigionia. Uległa zniszczeniu w czasie powstania warszawskiego korespondencja do Tadeusza Kotarbińskiego (informacji tej udzieliła mi niedługo przed śmiercią Janina Kotarbińska), najważniejszego — jak wynika z dedykacji do V tomu „Religii świata antycznego” — w tym czasie przyjaciela. Do znanych i omawianych listów dorzucić można listy do Jerzego Manteuffla oraz Włodzimierza Antoniewicza, przechowywane w archiwum PAN oraz do Michaiła Rostowcewa w archiwum w Duke University (USA), do których dotarłam, a które nie zmieniają zasadniczo naszej wiedzy o omawianych sprawach. Wiadomo, że Zieliński miał żywy kontakt z Franciszkiem Novotnym, z którym łączyły go więzy przyjacielskie jeszcze z czasów petersburskich, z Gustawem Przychockim (dziennik, 26 listopada 1939), z Andreasem Alfoeldim (dziennik, 4 grudnia 1939), z Aleksandrem Turynem, wiernym uczniem, który słał mu wieści już ze swej drogi do Stanów Zjednoczonych (dziennik, 3 grudnia 1939: „ten [Turyn — HG] już w Rzymie. Zuch!”). Przez jakiś czas utrzymywał kontakt listowny z przedstawicielką domu wydawniczego Mortkowiczów — Hanną Mortkowicz-Olczakową¹⁵ i nawet, jak świadczą notatki w notesie z dziennikiem (s. 68), otrzymywał pieniądze z egzemplarzy sprzedanych „za czas od 2. V 40–28. IV 41”. Dla ustalenia możliwych kontaktów osobistych Zielińskiego w tym czasie pomocna być może lista osób, którym zamierzał wysłać nadbitki z artykułu zredagowanego zapewne na początku 1940 r.: „La cosmogonie de Strasbourg” („Scientia” t. XXXV, 1941). Na liście tej jest wraz z ludźmi z Schondorfu 49 osób (strony 68 i 80). Jaka była wartość tych kontaktów dla rozeznania w sytuacji na świecie — trudno powiedzieć.

W liście do Klingera z 23 marca 1942 pisze, że otrzymał jakieś wiadomości „z tamtego brzegu”, tj. z Rosji, o córce Amacie. Jaką drogą? Nie wiadomo. Wspominałam wyżej o osobach niezidentyfikowanych, krótko przebywających w Schondorfie. W dzienniku jeszcze przed wojną z ZSRR (15 kwietnia 1941) znajduje się dość niejasna wzmianka: „Rosjanie”. Pojawia się też później jakaś Galina (2 października 1943). Tą drogą zdobywane informacje też trzeba wziąć pod uwagę.

Natomiast niemalą rolę w poznaniu sytuacji w kraju odegrała zapewne znajomość z młodą Polką, wziętą na roboty do Niemiec Kazią Zwolicką (?)¹⁶. Zjawiła się ona w domu Zielińskich jeszcze za życia Weroniki, w listopadzie 1942 r. W liście do swej uczennicy Janiny Niemirskiej-Pliszczyńskiej (27 listopada 1942) pisze o niej z ogromną życzliwością, charakteryzując ją jako „zbłąkaną owieczkę”, która „po niemiecku naturalnie ani mru-mru” i która „jest... o sromoto w dodatku analfabetką”. Ta ostatnia okoliczność sprawiła, że Kazia pojawia się, ilekroć otrzymuje list z domu; listy te czyta i odpowiada na nie oczywiście nasz wielki filolog. Przy okazji roli skryby, którą wziął na siebie, poznać może lepiej sytuację w Polsce (dziewczyna pochodzi z Krakowskiego). Częsty (widują się co najmniej raz w tygodniu) kontakt z tą „trapistką mimo woli” — jak ją nazywa w cytowanym wyżej liście — trwa aż do końca życia. Bywa, że chodzą razem do katolickiej kaplicy św. Mikołaja lub na grób Weroniki.

¹⁵ H. Mortkowicz-Olczakowa, *Wspomnienie o Tadeuszu Zielińskim*, „Meander”, 1959, z. 8–9, s. 428–433; o korespondencji w czasie wojny — ibidem, s. 432–433.

¹⁶ To imię i nazwisko znajdują się na oddzielnym świstku papieru w zeszytach, w którym prowadzony jest dziariusz: lektura nazwiska wydaje się pewna, ale niepotwierdzona przez żadną inną wzmiankę.

W ostatnim okresie, już w 1944 r., ma stary profesor odnotowane dwie wizyty Polaków: Jurka (syna Witolda Klingera) w styczniu i „siostrzana” w marcu.

Zapewne czytał Zieliński niemiecką prasę, skąd czerpał podstawowe wiadomości. Jej tendencyjności świadom był wszakże od dawna, widać to choćby z przypisu 39 na 301 stronie VI tomu „Religii świata antycznego”. Możliwe też jest, że słuchał u Feliksa (o 10.30 rano lub 5 po południu) wiadomości radiowych „Eur” (alianckich?), jak świadczyć by mogły zapisy dokonywane w kwietniu i maju 1943 r. Wprawdzie słuchano tych audycji — jak mnie zapewniono — ale w największej konspiracji, i należy wątpić, czy mogły być one obiektem analizy lub rozpowszechniania w jakimkolwiek gronie.

Chociaż Zieliński zdawał sobie sprawę, że system totalitarny pozostawił jakąś wolną przestrzeń w stosunkach międzyludzkich i przekonaniu temu dawał wyraz zarówno w listach do kraju, pisząc o *Liberalität der Muenchen Staatsbibliothek*, jak i w przedmowie do V tomu (s. 12) swojego *opus vitae* oraz w przytoczonych przeze mnie wzmiankach w dzienniku, a także zapewne w codziennym obcowaniu, to jednak miał poczucie pewnego osamotnienia, jeśli nawet nie osaczenia. Widzę to w bardzo silnym odczuwaniu swojej polskości, którą nazywa niekiedy w diariuszu „dośrodkowością”. Napięcie między polskością a niemieckością istniało niewątpliwie stale w rodzinie Zielińskich, ponieważ żona Tadeusza, Niemka bałtycka, nie znała polskiego i w domu pierwszym językiem był niemiecki.

Feliks Zieliński nigdy nie był Polakiem, jeśli bierze się pod uwagę kryterium samoświadomości czy wyposażenia kulturalnego. Nie znał dobrze języka polskiego; świadczy o tym list z 29 września 1947 do Jerzego Manteuffla (Archiwum PAN), pisany po francusku. Miałam też okazję dotrzeć do jego bardzo osobistych wyznań i znalazłam w nich rzecz zastanawiającą. Otóż w czasie pierwszej wojny światowej, jeszcze w Petersburgu, pisał swe dzienniki po niemiecku¹⁷, natomiast w późniejszych wspomnieniach, które powstały w Niemczech, używa rosyjskiego. Nieprzystosowanie do nowej sytuacji uświadomiło mu, że w jednym i drugim kraju czuje się *czużoj*¹⁸. Ostatecznie o jego przynależności narodowej zdecydował fakt, że całe swoje dorosłe życie funkcjonował w rzeczywistości niemieckiej, a jego żona Karin i cała jej rodzina — to Niemcy bałtyccy. Pobyt Tadeusza i Weroniki uprzyjemniał wszakże pieśniami ukraińskimi, co z satysfakcją odnotował ojciec w dzienniku (3 grudnia 1939).

Natomiast Polką była Weronika, która po raz pierwszy do Polski przyjechała z Petersburga z rodzicami dopiero w 1922 r., nie znając polskiego. Zachowane listy, które pisała głównie w imieniu ojca lub w jego sprawach, świadczą, że w ciągu kilkunastu lat doszła do doskonałej znajomości polszczyzny. Weronika bardzo przeżywała konieczność opuszczenia Polski i wydarzenia wojenne w kraju. Ojciec pisze, że nie chciała oglądać wyświetlanych co tydzień filmów w gospodzie Forstera w obawie, że towarzyszące im kroniki aktualnych wydarzeń przedstawiać będą Polskę w sposób rażący jej patriotyczne uczucia. Należy przy tym dodać, że ta niezwykła pod względem siły charakteru osoba, była w listopadzie i w grudniu 1939 r., ku wielkiemu smartwieniu ojca, w ustawicznej depresji.

Między rodzeństwem dochodziło do spięć na tle spraw polskich i języka polskiego. Odnotowane to jest zaraz po przyjeździe do Schondorfu (19, 20, 22 listopada 1939). Sytua-

¹⁷ PFARAN, f. 977, op. 1, n. 24.

¹⁸ Wspomnienia te udostępniła mi wraz z innymi źródłami japońska rodzina T. Zielińskiego, p. Ayako Mori i Harumi Muraguchi. Jest to czterdziestostronicowy zeszyt, zatytułowany: „Awtobiografija. I”; opis sytuacji wyobcowania, s. 1–5.

cja ta zmusiła ojca do rozmowy z synem, którą tak zapisał w dzienniku: „Długa serdeczna rozmowa, mówię, że po części to mój testament. Od przewrotu zasadniczego [tj. rewolucji rosyjskiej 1917 r. — HG] stałem się dośrodkowcem, Lili [tak nazywał żonę — HG] i w mniejszym stopniu dzieci — odśrodkowcy. Stąd moje *Ehe-* i *Vaterschaftsmartyrium*. Słucha uważnie. Mnie ta rozmowa robi b. dobrze” (20 listopada). Wartość tej rozmowy sprowadza się w rzeczy samej do określenia stanowiska Zielińskiego wobec problemu. Stanowisko to Feliks zapewne starał się respektować, ale go nie podzielał. Świadczy o tym następujący zapis (22 listopada): „Po obiedzie nowa niedola; Weronika była u Feliksa i w sprawie języka macierzystego pokłóciła się z nim. Przyszła jednak do siebie, poszła po raz drugi, celem pogodzenia się, co się jej udało”.

Wróćmy jednak do tej „dośrodkowości” starego uczonego. Narodziła się ona rzeczywiście w czasie rewolucji, jak powiedział synowi. 7 lipca 1918 opublikował w piśmie rosyjskich konstytucyjnych demokratów „Nasz Wiek” artykuł pt. „Nacjonalizm, internacjonalizm, supranacjonalizm”¹⁹, swoje *credo* w sprawach narodowych. Wymierzony był on przeciw tzw. internacjonalizmowi, jako pojęciu pustemu, używanemu dla przeciwstawienia się słusznym aspiracjom narodowym. Pozytywny sens tego artykułu sprowadzał się do tego, żeby wszyscy ludzie pozostając przede wszystkim dziećmi swojego narodu, czynili „ludzki ukłon w kierunku każdego narodu, z którym wiąże nas los”. W dziedzinie kultury, świata idei, o który zawsze temu humaniście chodziło najbardziej, oznaczać to miało, że kultura narodowa ma się ustawicznie wzbogacać o osiągnięcia kulturalne innych narodów. To dążenie i jednocześnie cel najwyższy, nazywa „supranacjonalizmem”, używając terminu tak często występującego dziś w europejskich programach zjednoczeniowych.

Warto może wspomnieć, jak w czasach względnie normalnych postrzegana jest przez innych postawa Zielińskiego wobec spraw narodowych. Oto wypowiedź jego ucznia z czasów petersburskich, Salomona Ł u r i i: „Zieliński legitymował się narodowością polską, wykształceniem niemieckim, kulturą rosyjską, ale jego istotną ojczyzną była Hellada epoki klasycznej”²⁰. Podobne „samookreślenie”, już z ust ówczesnego profesora Uniwersytetu Warszawskiego, tuż przed wojną usłyszał Jan Nowak-Jeziorański. Oświadczenie Zielińskiego było tak odbiegające od sposobu myślenia w tamtych czasach, że nasz znakomicie wyczulony na język skojarzeń politycznych rodak doskonale je zapamiętał i był w stanie powtórzyć mi je po przeszło pięćdziesięciu latach. Ten wybór ojczyzny — Grecji okresu Perikleasa — to oczywiście opowiedzenie się po stronie uznawanych wartości, a nie struktur politycznych, w których czynnik etniczny odgrywać by miał zasadniczą rolę.

To zrozumiałe, że wojna uczucie „dośrodkowości” przebywającego w Niemczech Polaka mogła tylko pogłębić. O potrzebie „dośrodkowości” w społeczeństwie polskim pisze Zieliński w liście do Stefana Srebrnego (3 grudnia 1941). Swoją polską „dośrodkowość” realizował przez pracę nad „Religiami świata antycznego”, której, jak wiemy, poświęcał wszystkie siły. Nie wyczerpywało to całej gamy uczuć, które wtedy przeżywał. Kontakt listowny z krajem też nie wystarczał. Dojmujące uczucia osamotnienia i nostalgii dają o sobie znać w wyznaniach wymykających się spod rygorów intelektualnych. Taki charakter ma piękna skądinąd przedmowa do VI, ostatniego tomu wielkiej jego syntezy pod znamienym tytułem: „Tęsknota”, gdzie składa hołd polskości.

¹⁹ *Nacjonalizm, internacjonalizm, supranacjonalizm*, [w:] T. Zi e l i ń s k i, *Kultura i rewolucja*, s. 69–78.

²⁰ S. J. Ł u r i a, *Wspomnienie o prof. Tadeuszu Zielińskim i jego metodzie motywów rudymenarnych*, „Meander” 1959, z. 8–9, s. 406–418; cyt. s. 407.

Nie wchodząc w merytoryczną ocenę ostatniego tomu „Religii świata antycznego” nie sposób pominąć go jako świadectwa bardzo istotnego dla odtworzenia wizerunku duchowego jego autora. Zwłaszcza że sam Zieliński wyznaje: „ten tom, zachowując na równi z poprzedzającymi charakter rozprawy badawczej, w większym jednak od nich stopniu otrzymał charakter testamentu i spowiedzi” (s. 19).

I rzeczywiście, praca ta odbiega od przyjętych obecnie standardów naukowych. Przejawia się to zarówno w licznych dygresjach osobistych, niekiedy bardzo cennych dla biografów autora, ale też w przyjętej metodzie. Bo chociaż, jak napisał Marian Plezia, Zieliński w sposób zdumiewający ogarnia swym horyzontem duchowym nie tylko piśmiennictwo grecko-rzymskie, ale cały w ogóle wielki dorobek literatury europejskiej od Dantego do Dostojewskiego i Nietzschego²¹, to wszakże jego dzieło posługujące się znakomicie metodą historyczno-literacką i wykorzystujące szeroko wszelkie wytwory sztuki z muzyką łącznie, pomija jednak inne metody badawcze, chociażby socjologiczną, opierającą się na analizie inskrypcji. Otwiera to drogę do subiektywizmu i do przerostu sądów wartościujących, a to z kolei ułatwiało przejście od „rozprawy badawczej” do „testamentu i spowiedzi”.

Elementy tego „testamentu i spowiedzi” są jednak bardzo ważnym uzupełnieniem dziennika, oddającym najgłębiej stan ducha starego humanisty wobec dramatów drugiej wojny światowej. Przytoczmy dygresję wypowiedzianą przy okazji analizy „Państwa Bożego” św. Augustyna i jego przeciwieństwa, które nazywa „Rzeczpospolitą szatana”: „Ta rzeczpospolita szatańska istnieje dziś w dwóch odmianach i to, że ich są wyraźnie dwie i że one wstąpiły w nieprzejednaną walkę między sobą, wróży jej nie wiem czy bliski, lecz nieuchronny koniec, zgodnie z proroczymi słowami Zbawiciela: A jeśli i szatan rozdzielony jest przeciw sobie, jakże się ostoï?” (t. VI, s. 444). Taki apokaliptyczny obraz współczesnego świata jest niewątpliwie wyrazem bezradności intelektualisty ukształtowanego przez wiek XIX. Optymizm, wiara w siłę rozumu i działań rozumnych, który towarzyszył mu w analizie biegu historii, nawet w burzliwych czasach rewolucji rosyjskiej, o czym świadczy wspomniana już jego publicystyka, wyczerpał się, a właściwie przeniósł w sferę religijnoeschatologiczną. Ta bezradność intelektualna wielkiego myśliciela, towarzysząca okrutnym doświadczeniom obu totalitaryzmów, zasługuje jednak na refleksję, a może i szacunek.

Wzrost religijności Tadeusza Zielińskiego w ostatnim okresie jego życia nie ulega wątpliwości. Idąc wszakże jego własnym tropem, można i trzeba odróżnić jego osobistą religijność, którą nazywa uczuciami religijnymi, od wyznaniowości czy poglądów religijnych. „Zapał w sercu swoim jasną pochodnię uczucia religijnego, ale zostaw w domu mdły kaganek wyznaniowości, jeśli chcesz, żeby świątynia religii antycznej pokazała ci swoje cuda” — wzywa w pierwszym tomie swojej wielkiej syntezy religioznawczej, a następnie powtarza jako „pewnik” w dalszych.

O poglądach religijnych wyrażanych w wielkiej, nacechowanej ogromną erudycją rozprawie łatwiej można mówić niż o osobistej religijności jej autora, chociaż poglądy te miały charakter zaskakująco nieortodoksyjny: opierały się na przekonaniu, że chrześcijaństwo wywodzi się nie z judaizmu, lecz z religii i mentalności starożytnych Greków. Tak pojęte chrześcijaństwo kontynuować by miało linie wiecznej męskości i wiecznej kobiecości, zawarte w religii antycznej, w postaci Boga Ojca i Boga Syna oraz Matki Bożej. Stano-

²¹ M. Plezia, „Dzieci niedoli”, s. 206, wg reedycji w: *Z dziejów filologii klasycznej w Polsce*.

wisko to wykluczało Zielińskiego z jakiegokolwiek wyznaniowości, chociaż on sam, zwłaszcza w „Chrześcijaństwie antycznym”, opowiada się werbalnie za katolicyzmem i, jak wiemy z dziennika, jest katolikiem praktykującym, odwiedza katolicką kaplicę św. Mikołaja, spotyka się z księdzem itp. Ten katolicyzm jest jednak szczególnego rodzaju, skoro przypisywany jest i niektórym protestantom (Goethe, Schiller, Beethoven — to w gruncie rzeczy kryptokatolicy) i wielu poganom (nawet Julian Apostata stałby się chrześcijaninem — tzn. katolikiem, gdyby żył dłużej — t. V „Religii Cesarstwa Rzymskiego”, rozdział: „Julian Odstępca”, konkluzja ostateczna — s. 466). Trzonem tak pojętego katolicyzmu miałyby być tolerancja właściwa Grekom, której nie widzi ani w judaizmie, ani w protestantyzmie, co w jego oczach dyskwalifikuje te systemy religijne. Ale sam zastrzega się: „Potępienie judaizmu nie zawiera w sobie potępienia tych jego adeptów” („Chrześcijaństwo antyczne”, s. 544) i dalej: „potępiając protestantyzm, nie myślimy potępić i protestantów” (tamże, s. 559).

Jeśli chcemy mówić o religijności Zielińskiego, trzeba pamiętać, jak rozumiał istotę religii. „Niezbitym bowiem dowodem prawdziwej boskości danej religii jest jej zdolność zadośćuczynienia potrzebom łaknącej duszy człowieczej w całej ich objętości, estetycznym tak samo, jak i etycznym i intelektualnym. Jest przyjęcie i uznanie przez nią objawienia bóstwa w pięknie, tak samo jak i w dobrem, i w prawdzie” — pisał w ostatnim tomie swojej syntezy (s. 570). Twierdzenie, że „Bóg się objawia w prawdzie, w pięknie i w dobrem; doskonała jest tylko ta religia, która uwzględnia wszystkie te trzy objawienia w ich całości” jest jednym z pewników, który towarzyszy temu badaczowi historii religii od pierwszego do ostatniego tomu jego pracy. Ten sam pogląd wyraził w artykule przeznaczonym dla szerokiej publiczności rosyjskiej z 1917 r.²² Odnajdujemy tam takie myśli: „religia jest niczym innym jak tylko symbolem”, składają się na nią „alegoryczna przypowieść i obrzęd”; funkcją religii jest „zaspokojenie potrzeby duszy ludzkiej otwartej na Boga”, a konkluzja tego taka: „Posiadamy bogate doświadczenie psychologiczne i możemy określić, który z istniejących światopoglądów religijnych najpełniej zaspakaja potrzeby duszy ludzkiej i ma na nią najlepszy wpływ. Te względy decydują o naszej większej lub mniejszej sympatii dla nich, ale tylko tyle i nic więcej”. Pod koniec życia dokonując wyboru na rzecz swoiście pojmowanego katolicyzmu na ostatnich stronach swojej pracy—testamentu wyraża pokorną prośbę, w której odnajdujemy także świadectwo pojmowania religii jako symbolu: „I tu proszę czytelnika o jedno. Żeby w jego świadomości nie zaszkodziło tym wielkim i nieśmiertelnym symbolom to, że ich twórca, pracujący szczególnie teraz przy świetle gasnącej już lampki, nie mógł ich rozwinąć w sposób bardziej doskonały... proszę go o współpracę” (s. 578). W wyznaniu tym widzę również przejaw religijności Zielińskiego, która, jak była o tym mowa, ogarnęła w tym okresie całe jego życie, więcej, przygotowywała na los Hioba. Była to religijność pokory, którą tak trafnie scharakteryzował Jarosław I w a s z k i e w i c z w wierszu poświęconym wielkiemu humaniście jeszcze w 1928 r.: „Nie mówisz wiele;/a Człowiek na świecie, Bóg nad człowiekiem, /A wszystko inne/ Jest jak Iryda, jak echo burzy, /Jak lzy dziecinne”²³.

Przedstawiając ten nieznany dokument, tak ważny dla biografii uczonego, niezwykle cenionego w środowisku filologów i humanistów: *ingenium vix in singula saecula cedens* — pisano o w nim w tablicy pamiątkowej w pierwszym po wojnie numerze „Eos” — miałam

²² *Socjalizm i religia*, [w:] T. Z i e l i ń s k i, *Kultura i rewolucja*, s. 61–69.

²³ „Wiadomości Literackie”, nr 32 z 5 sierpnia 1928.

na uwadze dwa cele. Po pierwsze, chciałam rozwiać niektóre niesprawiedliwe opinie dotyczące schyłku jego życia, które krążą ciągle wśród osób mniej poinformowanych lub bardziej podatnych na tendencję odbrązawiania za wszelką cenę uznawanych niegdyś wielkości. Po drugie, podanie do szerszej wiadomości idei publikacji dziennika, którą od wielu lat pielęgnuje prof. Jerzy Axer, jako kierownik Ośrodka Badań nad Tradycją Antyczną Uniwersytetu Warszawskiego, oraz znalezienie osoby, która tę ideę miałaby realizować. Bo chociaż wykonana została już duża praca przygotowawcza (lektura podstawowa tekstu, identyfikacja osób, w znacznej mierze wyjaśnienie realiów), to brak jest historyka czy filologa, który sprawę doprowadzić by mógł do końca.

Hanna Geremek — An Unknown Wartime Diary of Tadeusz Zieliński. A Contribution to a Biography

A discussion of the contents of a diary kept by Tadeusz Zieliński, professor of classical philology, from November 1939 to his death in May 1945. The diary comprises an essential source for becoming acquainted with the daily life of its author and his surrounding. Today, it is kept in the Archive of the Russian Academy of Sciences in St. Petersburg.

MATERIAL

Leszek Jaśkiewicz — The Letters of Theodor Herzl to Viacheslav Plehve (A Contribution to the History of the Zionist Movement)

An edition of seven heretofore unpublished letters by Theodor Herzl to the Russian Minister of the Interior from 28 July 1903 to 4 January 1904. The correspondence includes Herzl's proposal that in his contacts with the Turkish sultan the Russian Tsar personally support the conception of a Jewish settlement in Palestine; it also contains postulates of assistance to be rendered by the Russian authorities towards Jews emigrating from that country as well as assurances of the loyalty of the Russian Zionists towards the Russian state.

DISCUSSION

**Elżbieta Kowalczyk — Liw. From the History of Yet Another Archaeological Myth
(in Connection with an Article by Wojciech Wróblewski)**

REVIEWS

CONTENTS